

WŁODZIMIERZ KORSAK

ur. 1928; Lubartów



Miejsce i czas wydarzeń	Żabia Wola, II wojna światowa
Słowa kluczowe	życie codzienne, ziemiaństwo na Lubelszczyźnie, majątek ziemski, okupacja niemiecka

„Okupację spędziłem w majątku Żabia Wola”

Jak nas Niemcy wyrzucili z Trześniowa, pojechaliśmy do majątku Żabia Wola, dzisiejsza Pszczela Wola, bo rodzina wuja była spokrewniona z właścicielką tego majątku. I tam spędziłem pozostałe lata okupacji. Mieliśmy obowiązek nauki, były prowadzone tajne kursy, najgorsza rzecz, że ta pani, która to prowadziła znała tylko francuski i musiałem się nauczyć paplania francuskiego. Początkowo z humorem to robiłem, a później nieraz i zły byłem. Obowiązek miałem jedyny taki, że co drugi tydzień musiałem być przy udoju, żeby pilnować udoju, mierzyć z udoju, zastępując rządcę. Część fernali, pracowników, którzy pracowali, nie mieli własnych krów, wtedy oni otrzymywali tak zwany deputat w postaci mleka. Mleko nie było mierzone tylko ważone, tak było przyjęte, i ja też to robiłem. Każdą krowę trzeba było zapisać, jaki tam był w danym momencie udój. No i część mleka była odstawiana do mleczarni, a resztę było zużywane do własnych potrzeb. Więc fernali, którzy nie mieli krów, dostawali deputat. Deputat był ważony, już nie wiem dokładnie czy litr na osobę czy ile, w każdym razie, mierzyłem to mleko dla którejś z tych dójek, ale w kubku pozostało pół litra, litr, to kazałem dolać do jej kanki. To dziewczyny mówiły: „Paniczu, za dużo mleka pan mnie wlał”. „To dobrze, nie będzie nam brakowało na sam koniec. Idź z wiaderkiem do studni i przynieś. Dolej to wiaderko do konwi i będzie równo”. A jak ktoś się dowie? To były krowy holenderki, bardzo tłuste mleko dawały, no to będzie mniej tłuszczu i tak się nikt nie połapie. No i później taki był zwyczaj, że dziewczyny nie chciały brać mleka jak rządca im wydawał, tylko czekali aż ja będę. To samo było jako były ordynarie, znaczy brali żyto, pszenicę, nie pamiętam dokładnie w jakich ilościach i jak często, natomiast oni woleli, żebym ja im to wydawał, nie rządca tylko ja, dlatego że jak na wadze ważyłem, założmy, pół metra brał, no to kazałem dosypać nieraz kilka kilogramów, nieraz czasami i dziesięć, znów była odpowiedź: „Paniczu, bo będzie rządca brakowało”. „To niech on się martwi, gdzie on to podział”, ja mu wykazuję w zestawie, że tyle żeś wziął, tyle żeście wzięli, ile potrzeba, a resztę to... Dlaczego im pomagałem w ten sposób? Im nie brakowało,

tylko ja mam taki dziwny charakter, lubię pomóc. Mam zwyczaj, że lubię pomóc bez żadnej rekompensaty za to. Najlepszy przykład jak ludzie mnie potem traktowali, przeskoczę z tematem. Dowódca radzieckich partyzantów zabrał mi zegarek, znaczy ja mu dałem, a on nie chciał mnie oddać. Zwymyślałem go od najgorszych złodziei, bandytów, no to on kazał mnie swoim ludziom postawić pod ścianą i mówi: „Rozstrzelać go”. W tym momencie fornale wracali z obrządku, ktoś krzyknął: „Panicza chcą nam zastrzelić”, więc prości ludzie bez żadnej broni, bez niczego, z gołymi rękami doszli, dobiegli do tych partyzantów radzieckich i po prostu mówią: „Jak go zastrzelicie, to my was rozniesiemy”. To była reakcja za dobroć mojego postępowania, tak przypuszczam, i ci partyzanci radzieccy dziwili się, „No co on dla was jest?” „Jest naszym człowiekiem, dobrym dla nas”. Tak samo w obecnej sytuacji, połowę części, którą posiadam użytkuje rolnik i pyta się mnie: „Ile mam zapłacić za dzierżawę”. Moja odpowiedź jest prosta: „Zmówisz zdrowaśkę jak będziesz w kościele”, „Ale to przecież pan płaci” „„Ja płacę za podatek, a ty będziesz użytkował”, ja zysków wielkich nie będę miał, a on będzie miał pożytek. No mam taki jakiś dziwny charakter.

Data i miejsce nagrania	2019-05-06, Lublin
Rozmawiał/a	Agnieszka Piasecka
Transkrypcja	Aleksandra Drewniak
Redakcja	Maria Radek
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"